

# 12 LAT, NIE WIĘCEJ...

Teatr funkcjonował harmonijnie.\* Damian zaczyna nowe próby *Zagadnienia rosyjskiego* Wampitowa. Zaprasza znów Jerzego Leszczyńskiego na występy w roli Macphersona, sam gra Harrego Smitha w dublurze z Przemkiem Zielińskim, a ja – jego żonę w dublurze z Jadwigą Hodorską. Reżyserował Emil Chaberski.

Koledzy przysli na próbę "wczorajsi". O dwunastej przerwa dwudziestominutowa, wymknęli się więc na "klina". A że nic nie umykało uwadze Damiana poszedł za nimi, łapiąc ich na gorącym uczynku. Półgłosem, żeby nie robić zamieszania w barze, dał im ostry wycisk, zapowiadając wywieszenie na tablicy za bezprzykładne wykroczenie przy tak niezwykłym gościu, jakim był Jerzy Leszczyński, a głośno dodał: "Kelner! Cwiartka!". Opowiadał mi o tym kochany Paluch, na poparcie opinii o Damianie, że był to przede wszystkim kolega i przyjaciel zespołu.

W tym okresie Damian ustąpił ze stanowiska prezesa ZASP. Zauważyłam, że stał się nerwowy. Zwróciło moją uwagę to, że codziennie o piątę rano ktoś dzwoni do drzwi. Damian się szybko ubierał i wychodził. Nie widywałam go przez cały dzień, ani w domu, ani w teatrze. Przychodził dopiero na spektakl. Przez sześć tygodni zniknął z domu. Po spektaklu wracaliśmy już razem. Mówił, że jest zapracowany, przeczuczał suflady, czegoś szukał, coś wyrzucił, coś palił... Wreszcie po kilku tygodniach wrócił do domu zalany, pierwszy raz od czasów okupacji. Siadł pod oknem na podłodze. Wtedy dowiedziałam się, że był wzywany na UB na Wiejską do gabinetu z wywieszką "Nowicka". Nie powiedział mi nic o szczegółach tych przesłuchań. Dowiedziałam się trochę dopiero później, długo po jego śmierci. Zabronili mu mówić o tych przesłuchaniach, wywiali na niego presję, żeby podjął z nimi współpracę. Obiecywali mu dyrekcję każdego teatru w Polsce, na który miałby ochotę. Swojej siostrze, Kubiakowej, pokazywał posinia-

zione plecy. Opowiadał jej też, że przesłuchujący cęstałował go papierosami, a gdy Damian wyciągał rękę walił go cygarem przez twarz. W końcu, nie mogąc znieść upokorzeń zesiusiał się w spodnie. Umyślnie. Na to przesłuchujący powiedział tylko "aktorus!" i zwolnił go. Opowiadał mi o tym Andrzej Wróblewski.

Po wyjściu z UB poszedł do Cyraniewiczza i powiedział mu, że mogą zrobić z nim, co chcą, ale on na współpracę się nie zgodzi. Był tak zdeterminowany, że zagroził nawet strzelaniem.

Był zupełnie rozbity. I wtedy objawiła się jego choroba. Długo jednak nie orientowaliśmy się w powadze sytuacji. Módliliśmy się, żeby zdjęli go z dyrekcji, że może wtedy ten cały koszmara skończy się. Jakoż po krótkim czasie przyszło pismo z przeprosinami za nieporozumienie. Nikt z nas jednak nie dał się na to nabrać. Dalej wypadki potoczyły się już w szybkim tempie. Damiana zdjęto ze stanowiska, po czym nas oboje zwolniono z pracy. Odczuliśmy ulgę, że to już wreszcie się stało, a z drugiej strony mieliśmy uczucie, że otworzyła się przed nami przepaść. Byliśmy krąncowo wyczerpani, fizycznie i psychicznie. Najgorsze jednak dopiero było przed nami.

Zostaliśmy na lodzie. Przyjęliśmy więc propozycję dyrektora Morycińskiego na występy z *Zabusią* w Kielcach. Zaczęły się jazdy do Kielc. Próby, które w czasie nieobecności Damiana prowadziłam sama, dobiegały końca. Jechałam na pierwszą generalną. Żegnaliśmy się na peronie. Stałam w otwartym oknie. Pociąg gwałtownie ruszył, zatrzasnęły się drzwi, ostry przeciąg rzucił mnie na koniec korytarza. Do Kielc dojeżdżałam już z ostrym bólem lewej strony głowy. Ból potęgował się z każdą godziną, zaczęły mi drętwieć wargi. Po czterech dniach obudziłam się z wykrzywioną twarzą. Ból ustąpił, ale zostawił to straszliwe zniekształcenie. Prowadziłam

próbę w łóżku, gdy w progu stanął Damian. Przerazony zapytał, czy jestem pijana. Poszliśmy do doktora Hasmana. Był to znakomity laryngolog, późniejszy profesor Akademii Medycznej w Białymstoku. Stwierdził porażenie nerwu twarowego. Skierował mnie do neurochirurga Lesenfisa i neurologa Hermana w Łodzi. Oni stwierdzili, że jedynym ratunkiem jest zabieg polegający na odbarczeniu nerwu. Zdecydowałam się natychmiast. Operacja się udała. Twarz zaczęła wracać do normy, ale w następnych tygodniach rozluźnienie mięśni twarzy zmieniło się znowu w przykurcz. Nie wiedziałam jeszcze, że moja aktorska kariera jest skończona. Wiedział o tym jednak Damian. Bał się mego załamania. Wynałazł gdzieś maszynę do szycia, żebym miała jakieś zajęcie, żebym mogła oderwać się od myśli o chorobie. I rzeczywiście, szyłam całe dni.

Ten paraliż to była pierwsza, naprawdę poważna klęska w moim życiu. Choroba ugodziła w najczulsze miejsce, w twarz. Jakże często jadąc tramwajem na zabieg słyszałam złośliwe uwagi rozmaitych pańniusi: "A pani co się tak wykrzywia? Co się nie podoba?". Nie pomogła operacja, kuracje, zabiegi – z rozkurczu zrobił się przykurcz oraz został zaatakowany błędnik. To już pozostało. Środki niewiele pomagają. Często nie mogę utrzymać równowagi. Zataczam się od krawężnika do krawężnika. Kiedyś słyszałam uwagę jakichś chłopców: "Ale się staruszka spiła!". Ale na szczęście dzieje się tak głównie wtedy, gdy jestem zmęczona czy osłabiona.

Nie utraciłam wtedy jednak tego co najważniejsze – nadziei. Damian mi powtarzał: "Jesteś śliczna." I to było dla mnie najważniejsze. Nie myślałam wtedy o niczym konkretnym, nie nie planowałam. Szyłam. Znowu byliśmy bez środków do życia. Damian dogrywał tylko *Zagadnienie rosyjskie*. Ja oczywiście grać nie mogłam.

I w tym momencie nie zawiedli przyjaciele. Byliśmy nieomal zakłopotani ich odwagą. Stanisław Kwaskowski, ówczesny dyrektor teatru w Gdańsku, wielki przyjaciel Damiana, zaproponował mi reżyserię *Fantazji* i rolę Majora. Był to dla nas prawdziwy ratunek. Poleciliśmy do Gdańska samolotem, na koszt teatru. Po niedawnych doświadczeniach było to właściwie jedyne wyjście.

Damian prowadził próby z wielkim wysiłkiem. Spał po powrocie do domu, co mu się nigdy wcześniej nie zdarzało. Przypisywałam to wyczerpaniu psychicznemu. Codziennie chodziłam na zabiegi neurologiczne do Akademii Medycznej w Gdańsku. Pewna koleżanka Damiana, której nazwiska nie pamiętam, opiekowała się mną z ogromną troskliwością. Ona właśnie zauważyła u Damiana zroszone czoło i ziemistą cerę. Skierowała go na badania. Lekarze zabronili mu dalszych występów i położyli na obserwację, pod opiekę doktora profesora Kazimierza Dębickiego. Ponieważ Damian miał właśnie rozpocząć próby z *Pieją koguty* Bałtuszcza, powierzył tymczasem mi opiekę reżyserską, aż do swojego powrotu ze szpitala.

Badania wykazały nowotwór płuc w stanie bardzo zaawansowanym. Profesor Dębicki wezwał mnie do siebie. Potrzebna była zgoda Damiana na operację. Odpowiedział: "Zgodzę się, ale pod warunkiem, że moja żona natychmiast weźmie za mną ślub."

Damian kiedyś powiedział: "My żyć będziemy ze sobą może dwanaście lat..." Dwanaście lat właśnie miało.

Miałam dwa dni na załatwienie wszystkich formalności, na zdobycie albo odtworzenie potrzebnych dokumentów. Wiele pomocy okazała mi wtedy Władzia Skwarska. Towarzyszyła mi we wszystkich staraniach, podpisując jako świadek, bez wahania wszystkie dokumenty, nie żałując ani czasu, ani trudu. Zawsze wiedziałam, że mogę na nią liczyć. Nasza przyjaźń przetrwała do dziś. (cdn.)

Irena Górska-Damięcka

\* Chodzi o Teatr Rozmaitości w Warszawie, którym w roku 1950 kierował Dobiesław Damięcki.